

Wychodzi dwa razy dziennie

z wyjątkiem niedziel
rano o godz. 7 1/2 i popołudniu o godz. 3.

Prenumerata we Lwowie:

miesięcznie	1 zł. — ct.
z dostawą do domu	1 „ 20 „
z dwukrotną dostawą do domu	1 „ 30 „

Prenumerata na prowincyi:

miesięcznie	1 zł. 10 ct.
kwartalnie	3 „ 30 „

z dwukrotną wysyłką:

miesięcznie	1 zł. 35 ct.
kwartalnie	4 „ — „

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stow. zar. z ogr. poręką.

WYDAWCA: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Adres „Słowa Polskiego“: Lwów, ul. Karola Ludwika 13, Telefonu 1.402.

Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty celem uniknięcia przerwy w dalszej przesyłce dziennika.

Warunki prenumeraty wyżej.

Lwów, 3 lipca.

Według ostatnich doniesień czeskich dzienników, zdaje się być rzeczą niewątpliwą, że już w najbliższych tygodniach rozpoczyna się czesko-niemieckie ugodowe rokowania. Wyniku ich trudno dziś z pewnem prawdopodobieństwem przewidzieć, zwłaszcza, że każda ze stron, w grę tu wchodzących, stara się o to, aby nie zdradzać zbyt szczerze stopnia zainteresowania przyjęciem ugody do skutku, nie objawiać przedwcześnie gotowości do daleko sięgających ustępstw. Jest to rodzaj targu, w którym obie strony obawiają się wypowiedzieć, co ostatecznie gotowe są opuścić, czy dołożyć. Jest jednak wielka różnica między stopniem zainteresowania Niemców a Czechów w tej sprawie. Dla pierwszych dojdzie ugody do skutku jest najwygodniejszym politycznym interesem — drudzy, mając już w kieszeni rozporządzenia językowe, które dla nich są najwazniejsze ze zdobyć, jakie poczynili od czasu zaniechania polityki abstynencyjnej, mogą się wobec rokowań ugodowych zachować bardziej obojętnie.

Niemcy — z wyjątkiem niemieckiej irredenty, reprezentowanej przez Schoenerera, wiedzą, choć tego nie zdradzają, że dalsze trwanie przy dzisiejszej skrajnej obstrukcyjnej opozycji, musi być dla nich połączone z niepowetowaną utratą politycznej siły pozycji w państwie. Oni, którzy zawsze szli pod hasłem państwowości, przedstawiali się jako jedyni wierni obrońcy „idei państwa“ w Austrii, oni, dziś prowadzący politykę obstrukcyjną, kładący się w poprzek wszelkiej pozytywnej robocie rządu, wyprawiający, brutalne gwałty w parlamencie, a przeszkadzający prawidłowemu funkcjonowaniu maszyny administracyjnej przez to, iż gminy niemieckie w Czechach zrzucają z siebie obowiązek pełnienia poruczonego zakresu działania — stają się wprost czynnikami rozkładowym. Jakis czas to trwać może, ale nie długo. Wiedzą o tem ci z pomiędzy Niemców, którym się uśmiecha taka ministeryalna — wiedza i ci, którzy bez ukrytej myśli osobistej, upatrują najżywniejszy interes stronnictwa swego w tem, aby się zawsze utrzymywało na stanowisku *der Regierungsfähigkeit*, od którego z każdym dniem dalszego prowadzenia obstrukcyjnej polityki, coraz bardziej się oddala. A jednak pomimo tej świadomości, pomimo niewątpliwie gorącego pragnienia, aby móc na co rybiej z tą polityką zerwać, nie mogą oni tego uczynić, bo duchów, które sami wywołali, już poskromić nie zdołają. Aby to zrobić — trzeba im koniecznie ugody.

Drugim, żywo w użycie interesowanym czynnikiem, jest rząd. Obstrukcja parlamentarna bardzo utrudnia, a nawet czasowo uniemożliwia prawidłowe, konstytucyjne przeprowadzenie ugody węgierskiej, która dla każdego gabinetu austriackiego jest zawsze sprawą pierwszorzędną doniosłości, o samym bycie gabinetu rozstrzygającą. Obstrukcja administracyjna, rozpoczęta przez całą szereg gmin niemieckich w Czechach, które odmawiają pełnienia ważnych funkcji poruczonego za-

kresu działania — sprawia rządowi także bardzo wielkie trudności i chwilowo wprowadza bardzo niepożądany rozstrój w administrację. Wreszcie mają Niemcy jeszcze jedną broń w ręku, której użycie już zapowiadają: usunięcie się z czeskiego Sejmu — co dla każdego rządu jest bardzo niepożytecznym wypadkiem. Rząd więc potrzebuje ugody, aby usunąć wszystkie te trudności, złamać obstrukcję parlamentarną i administracyjną, zapewnić dojdzie do skutku ugody węgierskiej, przeszkodzić utamkownemu Sejmowi w tak ważnej dla państwa prowincyi, jak Czechy.

Najmniej żywotną potrzebą jest owa ugoda dla Czechów. Mają oni rozporządzenia językowe, zajmują więc wygodne stanowisko jako *beati possidentes*. Wiedzą, że rząd obecny nie może cofnąć rozporządzeń, czują też, iż stoi za nimi cała, w sprawie tej zgodny, a w długoletniej szkole opozycyjnej zahartowany i zsolidaryzowany naród czeski. Wiedzą, że rząd z nimi liczyć się musi, tem bardziej, skoro w parlamencie większość bez nich jest już obecnie przy rozbiu się Niemców na tyle drobnych grup — prawie niemożliwą.

Najspokojniejszą zaś wobec zapowiedzianych rokowań ugodowych, może być prawica Izby poselskiej. Niezawodnie pożądanem jest dla niej, żeby przyszła do skutku taka ugoda, któraby położyła koniec obstrukcji. Jeżeli to się nie stanie, czekając prawnie ciężkie parlamentarne walki — ale takie, z których ona zawsze tylko wzmocniona wychodzić będzie, bo po jej stronie będzie prawo i praca, po stronie obstrukcyjnej gwałty i bezładne warcholstwo. Gdyby ugoda doszła do skutku i niemiecka większość własność albo utworzyła osobną grupę środkową albo może wstąpiła do prawicy, która związków z nią od samego początku nie tylko nie unikała, ale go pragnęła — stanowisko prawicy nie uległoby przez to żadnej zmianie, ani by nie było osłabione.

Program jej, wypowiedziany w adresie, stoi, ugoda między Czechami a Niemcami w niczem programu nie zmienia, ani dążenia do urzeczywistnienia go nie osłabi. Bo sprawa rozporządzeń językowych jest tylko epizodem, który tak, jak nie został przez prawnicę wywołany, tak też nie przez nią ma być zakończony i jej stanowiska w niczem nie zmienia ani nie zachwiewa. Z ugody czesko-niemieckiej, czy bez niej, z nowymi żywiołami niemieckimi, czy bez nich — zawsze prawica pozostanie w tej Izbie skupiona pod autonomicznym sztandarem, do którego niewątpliwie przyszłość w Austrii należy.

Kongres prasy.

Sztokholm, 29 czerwca.

Zakończył się tedy nieskończenie długi szereg uroczystości — wraz z kongresem, który dziś zamknął swe obrady. Szwedzi fetowali nas niezmordowanie; było tego dobrego nie mała, ale mało nam bowiem pozostało czasu do poznania mniostwa rzeczy, które, będąc już tu, na miejscu, należałoby poznać. Wśród tylu jednak emocyj, jakich tu się doznało, trudno o spamiętanie. Co zaś najprzyjemniejsze — to udział literatnie wszystkich warstw ludności miejscowej w przyjęciu gości.

Ugościła nas tedy 26 dyrekcja wystawy w restauracji Haselbachena, a na czele tych, którzy podejmowali prapę, stanął tym razem następca tronu i on też imieniem dyrekcji wniósł pierwszy toast na czeski kongres.

Odpowiedział prezydent Singer — jak zawsze ze swadą niepospolitą — toastem na

część księcia. Następnie pił jeszcze za zdrowie uczestników burmistrz (*le grand gouverneur*) Sztokholmu, br. Tamm. Niemiec Lauser wniósł toast na część Szwecji i Norwegii, a Claretie oddał hołd skandynawskiej gościnności.

Poczem wysypało się wszystko, co żyło, do starego Sztokholmu. Te rozmaite „stare miasta“ stały się już wprawdzie szablonem, od którego nie odstępują żadna z wystaw, ale „Gazeta Sztokholm“ oryginalnością szczegółów suto wynagradza stereotypowy charakter pomysłu. Wszystko w nim tak indywidualne, tak różne od rzeczy dotąd widzianych, że formalnie wyjść się ztamtąd nie chce.

Niedzielę rano przeznaczono w końcu dla zwiedzenia wystawy, godnej istotnie zwiedzenia.

Popołudniu o godzinie 3-ciej, statkami udaliśmy się do odległego o 5 kwadransów drogi uzdrowiska Salsjöbaden (słone kąpiele morskie). Był to prawdziwy pochód tryumfalny. Po drodze, ilekroć przejeżdżaliśmy obok wili, chaty, polanki leśnej; ilekroć mijaliśmy się z innymi statkami, a choćby marną łódką, zewsząd odzywały się zaraz okrzyki na cześć kongresu, powiewano chustkami, choregiewkami i t. d. Ze odwzajemniano się piękny na nadobne, dodawać zbyteczna.

„Salsjöbaden“ wprawiły nas w istny zachwyt niezwykle romantycznym położeniem nad ciastą zatoką morską wśród gęstej zieleni lasów szpilkowych i liściastych.

Uczelę urządził miejscowy komitet prasy. Szereg toastów rozpoczął prof. Nordenskiöld za zdrowie monarchów, których państwa reprezentowane są na kongresie. Następnie Schweizer toastował ku czci szwedzkich dziennikarzy. Poczem powstał p. Liberat Zajączkowski i wypowiedział następujący toast:

Panie i Panowie! Jako przewodniczący Towarzystwa prasy polskiej, mam zaszczyt i polecenie, wyrazić dziennikarzom szwedzkim gorące podziękowanie za uprzejme przyjęcie, jakie nas tu spotkało.

My, Polacy, z radością patrzymy na wspaniały rozwój Szwecji w każdym kierunku, a nasza radość jest tem szersza, iż niedługo Polacy i Szwedzi byli sąsiadami, mieli wspólną dynastję i w ciężkich poznali się z sobą chwila.

Lecz także w ostatnich czasach znaleźliśmy w Szwecji, a mianowicie w prasie szwedzkiej dobrych przyjaciół. Koryfeusz szwedzkiej literatury, a mianowicie p. Solhman, poeta, i August Blausch, byli przeciw wypróbowanymi przyjaciółmi Polski, czem też zapisali się głęboko w sercu każdego Polaka.

Radujemy się, że tak świetna publicystyka szwedzka jest wzorem wszystkich tych cnot, które zdobią szwedzki naród. W imieniu więc prasy polskiej mam zaszczyt wnieść ten kielich i z głębi serca zawołać: Niech żyje szwedzka prasa! Niech żyje szwedzi dziennikarze! (P o l s k u): Niech żyje Szwecja i Norwegia!

Toast przyjęty został przez całe zebranie bardzo serdecznie. Szwedzi zwłaszcza i Francuzi dali się porwać wspomnieniu stosunków, jakimi byli oni z nami związani. Dobrze też stało się, że pado tych kilka słów ze strony polskiej, że przeciw głośno i jawnie stwierdzono udział prasy naszej w kongresie powszechnym dziennikarzy. Pisma tuje wszystkie bez wyjątku podały głos przedstawicieli Polaków dostojnie.

Kulminacyjnym punktem festów było przyjęcie członków kongresu przez Oskara II. w Drottningholm (Królowej dwór). Powiozono nas tam 6 parowców. W porcie oczekiwał już przybycia gości marszałek dworu, w zamku

zaś witał ich jeden z podkomorznych. W klatce schodowej prezentowała broń straż pałacowa, w znanych nam tak dotrzej uniformach rajtary szwedzkiej z XVII. w. Zamek pośpny pełen zabytków, wiążących się z naszymi dziejami, jest jakgdyby muzeum archeologicznem. Gdy się wszyscy zebrałi już w dużej „Komnacie monarchów“, stąd tak nazwanej, iż ściany ma obwieszono portretami wszystkich panujących współczesnych, pojawił się król we fraku, ze wstęgą orderu Serafina, otoczony switą dygnitarzy dworskich i rządowych, ministrów itd.

Uśmiechnięty jowialnie, zadowolony, wniósł się w tłum, witając jednych podaniem ręki, innych obok tego kilku życzeliwymi słowy. Innych skiniemien. Wśród przedstawionych monarchów, znalazł się prezes Tow. dziennikarzy polskich, z którym król ciepłych kilka zdań wymienil.

Następnie dano znak, by przejść do parterowych komnatk patacu, gdzie czekały już prawdziwie po królewsku zastawione stoły. Wśród brzęku talerzy i szklanek i gwaru ożywionej rozmowy, szmer obiegł nagle wszystkie sale; dano znak, że król JMość chce mówić. I rzeczywiście, z kieliszkiem szampana w ręku, zwrócił się król do zgromadzonych, giestem prosząc o chwilę ciszy.

Mowę królewską, wypowiedzianą po francusku ze swobodą niepospolitą, przerywano od czasu do czasu — bardziej serdecznie niż etykietalnie — gromkimi oklaskami. Oto dostołny jej przekład:

„Panie i panowie! Sprawa mi to prawdziwie przyjemność, że mogę dziś powitać jako mych gości — członków kongresu prasy. Wysoko cenię sobie ogólną sympatię jakiej dowody składa mi kongres, a jaka jest mi tem cenniejsza, iż — mam nadzieję — odnosi się również do Szwecji.

Trudno nie wiedzieć, iż nowoczesna instytucja prasy peryodycznej zajęła jedno z najwzbitniejszych stanowisk w życiu publicznem. Niezmierną w skutkach swych jest siła prasy, — o ile zaś prasa zdaje sobie sprawę z wielkiej odpowiedzialności, jaka na niej ciąży, jest ona prawdziwym dobrodziejstwem dla społeczeństwa ludzkiego.

Naród szwedzki uradował się szczerze, gdy trzeci kongres prasy postanowił odbyć właśnie w tym roku zjazd następny w Sztokholmie. Jestem tłumaczem narodu wobec wszystkich uczestników kongresu, gdy wam dziękuję i gdy wyrażam nadzieję, iż uniesiecie się stąd miłe wspomnienia i wrażenia. A naprawdę wspomnienie, które tu pozbawicie po sobie, nie prędko się zatrze.

Szwecja jest jednym z krajów, gdzie swobody konstytucyjne są jak najrozleglejsze i jak najściślej utrwalone. Swoboda prasy jest tu zapewniona, możnaby powiedzieć, bezgraniczną w praktyce. Ale przez miłość dla swobody, kraj ten łączy zawsze część dla prawa i lojalności. Historia jego stwierdza to w zupełności, a jeśli zdarzyły się rzadkie chwile wyjątki, to jakby tylko dla stwierdzenia reguły.

Niegdyś nasze sztandary szwedzkie powiewały dumnie nad szeregami rycerzy w obronie ojczyzny. Te zdarzenia, pełne chwały, acz nie zawsze szczęśliwe, są dziś już tylko wspomnieniem.

Ostatecznie naród ten, wywodzący się od Wikinów nie pragnie dziś niczego więcej, jak zdobyć pokojowych i tryumfów cywilizacyjnych. Sami dowodnie przekonali się o możliwości, podczas pobytu swego tutaj, że zjednoczone królestwa skandynawskie znajdują się u schyłku wieku w fazie szczęśliwego rozwoju pokojowego.

Pragnąc zawsze pozostawać w dobrem

porozumieniu i w przyjacielskich, kordyalnych stosunkach z wszystkimi narodami cywilizowanymi, — ludy bratnie na których czele mnie postawiła opatrność, mają istotnie prawo liczyć na waszą sympatię i zastępują na nią.

Pozwalam sobie stwierdzić, że obecność waszą tutaj uznajemy jako cenny dowód takich uczuć, zapewniając o wzajemności szczególnej i gorącej, wznosząc ten toast na część czwartego kongresu prasy.

Gdy Oskar II. skończył mówić, frenetycznym oklaskiem nie było końca.

Odpowiedział królowi Claretie, z wyszukaną wykwintnością i uniżonością, ale bezbarwnie i przedewszystkiem — rozwlekłe.

Czarna kawa i cygara zwały zebrałych niebawem potem na taras zamku. Tu król znowu w wybornym usposobieniu gwarzył z każdym, kto mu się nawiał, ku niemałemu zdumieniu reprezentantów tych państw, gdzie byle policmajster byłby z pewnością w podobnej okazji mniej przystępnym.

O godzinie 11 w nocy parowce wiozły nas z powrotem do stolicy. I znowu zewsząd spotkały kongresistów gorące owacje. Każda niemal wila — a jest ich sporo w tej stronie — była rzeźbiona iluminowana, wielki zaś browar tuż pod Sztokholmem, urządził nietylko iluminację, lecz także stołcem elektrycznym, rzucając to na ten, to na ów parowiec snopy promieni, starał się nas oświecić szwedzką uprzejmością.

Dzisiaj część kongresistów rozjechała się na wycieczki w głąb kraju i do sąsiedniej Norwegii. Jutro wyjedzie reszta, a z nią wasz St. R.

Wiadomości polityczne.

Z Królestwa Polskiego i Rosyi. Pel. Wied. donoszą, że ministerstwo spraw wewnętrznych poleciło generał-gubernatorowi kijowskiemu, hr. Ignatiewowi, ułożyć projekt rozciągnięcia dozoru nad kolejami w kraju południowo-zachodnim, ważnymi pod względem strategicznym.

Prawo, wstępu. ogłasza ukaz cesarski do ministra komunikacji, upoważniający go do wywłaszczenia działków gruntu, potrzebnych dla zastąpienia rur kamiennych na kole warszawsko-wiedeńskiej, mostami żelaznymi.

Księcia Imeretynskiego powitał w Kijach biskup Kuliński i mowa, którą rosyjskie dzienniki uważają za jeden jeszcze więcej dowód pojednawczego usposobienia społeczeństwa polskiego.

Ksiądz biskup powiedział: „Witamy W. ks. mość jako siwowę pokój i życzliwość; witamy jako wystawcę cara i wykonawcę jego wielkodusznych zamiarów. Kraj, powierzony twej opiece, starasz się W. ks. Mość ożywić miłością do monarchy i przywiązaniem do tronu; starasz się także o powiązanie węzłami wzajemnej miłości obu narodów, zamieszkujących wielkie państwo cesarsza. Cała ludność nad Wisłą prosi Boga o błogosławieństwo dla ciebie, aby to błogosławieństwo towarzyszyło ci od sukcesu do sukcesu“. Prasa petersburska zaznacza, że od r. 1863 pierwszy raz podobne słowa słyszano z ust katolickiego księcia kościoła.

Ugoda czesko-niemiecka. Do *Hlasu Naroda* donoszą z Wiednia: Konferencja ugodowa przy współudziale członków Izby panów i posłów sejmowych, odbywać się będą w Pradze. Cesarz wyraźnie się oświadczył za prowadzeniem akcji pojednawczej na czeskiej ziemi. Dotychczas nie naznaczono terminu rozpoczęcia rokowań, poczyniono już jednak

— A więc słuchamy — owzał się Osięcki — boć ciekawa rzecz, co szczęśliwy człowiek o własnem wie szczęściu?

Andrzej Ścibor-Radowiecki należał do ludzi wesołych w młodości. Z biegiem lat wrodzony humor i fantazja przysiały nieco, ustąpiły miejsca refleksji i jakiejś gorączkowej wewnętrznej pracy, kończącej się nieraz, podczas najbardziej ożywionych rozmów. Zdumia. Mimo to dziś jeszcze o czasu poważne jego słowa rozświecała na mglenie oka błyskawica dowcipu, przypominająca starym znajomym dawnego Radowieckiego. Tymi bengalskimi ognikami umywał on sobie ludzi, przykuwał do siebie, zdobywał przebojem przyjaciół. Lecz podobnie i przejęcia z humoru w rozmowę seryo umiał utożmać miłem i pełnem niespodzianek stopniowaniem. Przejścia te, okraszone bogatą grą rysów, nie łatwo pozwalające różnić gdzie kończy się żart a zaczyna prawda, czyniły go władcą słowa i zmuszały słuchacza do ciągłej baczności.

Gdy Żak przyniósł kosz szampana, ponalewał Radowiecki sam pułarki i wniósł toast na cześć koleżeństwa i na pożegnanie kuwialerskich biesiad. W głosie jego przy tych słowach zadrgała rzewniejsza jakaś nuta.

(C. d. n.)

K. Rojan SZCZĘŚCIE.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

— Niestety — kiedyż to twój pewnik nie lepszy od moich teorii. Bo proszę cię, weź na przykład moje życie pod uwagę. Prawdziwem mojem szczęściem byłoby, gdybym mógł porzucić dziennikarstwo, zdobyć niezależność, i oddać się zupełnie pracy twórczej. Dając od tego, pracując często całymi tygodniami po szesnaście godzin na dobę i oprócz zajęć w dzienniku, pisując krytyki, rozprawy, studia, nowele, farsy i ledwie na lichą vegetację rodziny zarobić mogę. Zużywam siły, tracę zdrowie, nadwężam wzrok, rozluźniam nerwy i czuję, że do kilku lat zmarnieję haniebnie. Gdzież zatem to szczęście we mnie samym? gdzie ono?... Natomiast, gdyby mi był nieboszcyk ojciec zostawił w spuściznę sto tysięcy, byłoby dziś inaczej. Oto masz przykład, jak wygląda twój pewnik. Szczęście, to chyba gmatwanina przypadków, o których w dodatku nie wie się. Czyż ręka je gmatwa. Ach, czyja?... Jest to pytanie, nad którem przez tyle wieków bezowocnie biedzą głowę ci, co odrzucają wiarę. Życie podłe, ale pytanie podlżejsze od życia.

Gdy to mówił, na twarzy jego wychudłej, okolonej szeroką brodą, wystąpiły ślady głębokiego znużenia, wyczerpania i niesmaku.

Lecz Osięcki stanął w obronie swych zapatrywań i rzekł:

— Przyczyna złego nie leży w tem, że ojciec nie zostawił ci w spadku stu tysięcy, ale raczej w tem, że obrałeś niestosowny zawód, żeś, obrawszy go raz, nie ukochał go, i wreszcie, że większe masz wymagania, niż na to skromne pozwalają dochody. Zmieni pragnienia, a będziesz szczęśliwy.

— Po starym komunale, stary jak świat moral — odpardł gniewnie Niewodowski. — Zmień ty sam swe pragnienia, jeżeli możesz.

— Ja nie mam żadnych pragnień

Borylak, który w tej chwili niósł do ust kawałek mięsa, opuścił widelec z hrzękiem na talerz i zaksztusił się gwałtownie.

— A niech cię geś kownie — zawołał pokaszując — on nie ma żadnych pragnień. Taż do stu piorunów każda posażna spódniczka, to twoje najgorętsze pragnienie. Gdzież jak bał, jaka zabawa, kto goni? — pierwszy Osięcki. Wyje partye Don Juanów i wytrzeszcza oczy, czy wywarł wrażenie na tej co ma kamieniczkę. I on nie ma pragnień? bogobojny młodzień!

— Przepraszam cię — zaprzeczył Osięcki — tak nie jest: A wreszcie, choćby i tak było, to z obecnego mego losu jestem dość zadowolony i jeżeli się nie ożenie, jęcząc z pewnością nie będę Z drugiej strony głupcem byłbym, gdybym ulegając chwilowemu mrzonkom, ożenił się z biedną panią. Mam dziś tysiąc guldenów rocznej pensyi, za lat dziesięć będę miał tysiąc pięćset, to jest właśnie tyle, ile starczy dla jednego człowieka, aby, nie mogąc

żyć, nie umarł z głodu. Jeżeli więc szukam żony z posagiem, to tylko dlatego, aby ta żona miała z czego żyć przy mnie. Pod życiem zaś rozumieć: średnie dogadanie średnim zachciankom. Tobie np. wystarczają dwie koszule w kuferku i zamiast miednicy nadłuczona miska, z której oryginalnie czerpie dowoli językiem. Ilekroć ma pragnienie — ale, ja lubię we wszystkim pewien umiarkowany dostatek.

— O toż go macie — odpardł Borylak rozkładając ręce — a czyż ów dostatek nie jest pragnieniem, nie jest twoim ideałem szczęścia?

— Jeżeli o to chodzi — odpardł Osięcki — to nie znajdziesz ani jednej żywej istoty na świecie, któryby nie miał takiego, bodaj małego idealiku pragnień... Czy nie tak?

— Bardzo słusznie — zauważył doktor — nawet Dyogenes, wypoczywając wbecze, pragnął słońca!

Borylak zwrócił się do doktora i zagadnął, uśmiechając się zabawnie:

— A przecież, jeżeli o tem mowa, ciekaw jestem, co nasz szanowny konsyliarz nazywa swoim szczęściem?

— Hm... alboż ja wiem? — odpardł Helman, ruszając ramionami.

— Srebrne guldenki i zielona piątka, płynące kaskadami, co? — pytał dalej artysta z beczelną naiwnością — bo sądzę, że promień słońca, beczka i postronek przez biedra, jako strój galowy, nie wyszarczyłyby konsyliarzki, co?

Już Helman otworzył usta, aby się od-

ciąć, gdy we drzwiach owwały się kroki i do sali wszedł Radowiecki.

— O toż i on — zawołał Borylak. — Najszczęśliwszy człowiek pod słońcem... Zapytajcie go, co rozumie pod szczęściem. Niech postawi swoją teorię, niech postawi! zobaczymy.

Radowiecki był mężczyzną wysokiego wzrostu. Niebieskie miał oczy, pełne życia i blasku, szerokie czoło, pogięte silnymi nad oczyma łukami, rysy umiarkowane. W ruchach śmiały, pewny, zradzał wiele fantazji i siły fizycznej, ścisłkającej mocno ręce przyjaciół, leoz jeszcze mocniej gardła wrogów.

Powitał znajomych krótkim ukłonem i usiadł przy stole.

— Co rozumie pod szczęściem? — powtórzył zapytanie. Zaraz moi panowie — uderzył w dzwonek, a gdy chłopak nadbiegł, zawołał:

— Żaku!... kosz szampana!

— Bravo! — wrzasnął Borylak — ten zaraz przykładowo rzecz tłumaczy.

— Ile szampanów? — zapytał Żak, podnosząc rozumnie brwi do góry.

— Sto tysięcy, nie słyszysz? Wszak jutro mój ślub, o czem czytałeś zapewne w kuryerze...

— Nie czytam kuryera.

— Żałuję mocno. Więc ruszaj na jednej nodze a wracaj na czterech, byle prędzej, bo muszę jeszcze tej nocy spać.

— Cały kosz?

— Udać się, karakonie mały? Daj tu ucho.

Pociągnął zlekka chłopca za ucho. Ten pokazał zęby, wykręcił się, jak węgorez, na pięcie i znikł za drzwiami.

Krawaty, Bekawiczki, Kapelusze, Parasole, Kalosze, poleca w wielkim wyborze M. LUDWIG, Lwów, Akademicka 1.3.

wszystkie przygotowania. Rząd ma nadzieję, że kierownictwo akcji ujmie w swe ręce marszałek książę Jerzy Lobkowiec, z którym też nawiązano odnośne układy. Ostatni pobyt księcia w Wiedniu, pozostaje w ścisłym związku z tą sprawą. Rząd oczekuje także udziału w konferencyach hr. Thuna, księcia Schwarzenberga i innych. Wprawdzie do chwili obecnej nie ułożono jeszcze programu przyszłych obrad — lecz rząd otrzymuje różne w tym kierunku propozycje, którym poświęca baczny rozważ. O ile jednak wiadomo, os konferencyj stanowiąc będzie określenie formy, gwarantującej prawa narodowych mniejszości i zafatwienie kwestyi utrakwizmu językowego w szkołach o mieszanej ludności. Za podstawę ugody w tym względzie można by wziąć albo ustawę narodowościową, wypracowaną za czasów ministerstwa Hohenvarta przez dr. Riegera i ministra Schaeffle'go, albo też przyjęty niedgdy sympatycznie przez Niemców wniosek zorganizowania obwodów w tak rozległej autonomii, jak komitaty węgierskie.

Naczelnik obwodowy nie decydowałby w takim razie sam, lecz kierowałby polityczną administracją swego obwodu, wspólnie z pewnym rodzajem sejmiku obwodowego. Tak unikniono by także niedogodności dzisiejszej organizacji powiatowej, w zakresie której nie przysługują zastępstwo powiatowemu żadna egzekutywa. Z tym projektem, bardzo sympatycznym rządowi, pogodiliby się z pewnością i Niemcy. O odwrotność rozporządzeń językowych nie może być mowy. Rząd życzy sobie, aby wszystkie stronnictwa czeskie porozumiały się, co do swych żądań i na konferencyach z jednolitym czeskim programem wystąpiły. Program, zawarty w adresie prawicy, jest wprawdzie dobrym, nie może jednak być wystarczającym substratem dla konferencyj ugodowych, gdyż dla porozumienia się Niemców z Czechami trzeba czegoś więcej.

Narodni Listy wywodzą, że w razie rozbięcia się konferencyj, hr. Badien zdecydowany jest rozstrzygnąć na podstawie cesarskich i ministerialnych rozporządzeń, potwierdzonych *ex post* przez parlament. Nar. Listy wątpią jednak w możliwość utrzymania podobnego systemu.

W węgierskiej Izbie poselskiej od kilku dni na porządku dziennym „cukrowa polityka“. W dalszym ciągu dysputy nad premiami wywozowymi od cukru, wywodzi Saghy, że uprzywilejowanie austriackiego przemysłu jest klimek dla ekonomicznych stosunków Żalitaui. Mowca napada na ministra skarbu za stawanie w obronie niekonstytucyjnego *modus procedendi* w Austrii i domaga się odrzucenia rządowego projektu. Następny mowca, dep. Chernel, prosi o przyjęcie ustawy ze stanowiska patriotyzmu i rzeczywistych korzyści finansowych. Nad fabrykacją cukru zawisnie miecz Damoklesa — jeżeli premie nie będą uchwalone.

Zabiera głos, wśród powszechnego skupienia, Franciszek Kossuth. Zwalcza on premie eksportowe i żąda, aby kulejący przemysł cukrowy podwójnięto przez pokrywanie potrzeb tego produktu w kraju. Wyłącznie z fabryk węgierskich. Zastanawia się następnie nad prawno-polityczną stroną kwestyi i utrzymuje, że wyjaśnienia ministra skarbu nie rozproszyły bynajmniej podnoszonych wątpliwości, czy istotnie można nawiązywać z Austrią rokowania. W Przedlitawii panuje obecnie *sui generis* zawieszenie parlamentaryzmu i nie ma się żadnej rekcji, że przedłożenie, przyjęte w Węgrzech, stanie się za Litawą prawem obowiązującym. Ministerstwo bowiem hr. Badienowego wydać może jedynie zarządzenie prowizoryczne, zgodne z tenorem przyszłej ustawy węgierskiej. — ale kto wie, czy Rada państwa zatwierdzi to prowizorium. Trzeba zatem wzać rząd, aby przystąpił natychmiast do stworzenia odrębnego, samodzielnego, węgierskiego terytorium cłowego — gdyż tylko w ten sposób położy się raz kres zawisłości od austriackiej konkurencyi. (Okłaski na skrajnej lewicy).

Dep. Aranyi polemizując z Kossuthem, schodzi na tory prawno państwowych teoryj i utrzymuje, że Węgrom nie przysługują prawa osądzania, czy pewien akt rządu austriackiego wydany jest na gruncie konstytucyi, czy nie, dokąd parlament przedlitawski, jako jedynie powołane forum. sam w tej sprawie nie orzeka.

Dep. Horanszky przyznawał wprawdzie, że w parlamentarnym życiu Austrii nastąpiły

pewne przerwy — nie chce się jednak nad nimi rozwodzić ze względów czysto oportunistycznych. Gdyby w drugiej połowie monarchii prowizorium Badienego nie zatwierdziła Rada państwa, ustawa oczywiście straciłaby moc legislacyjną i przestanie obowiązywać Węgry. Ze stanowiska prawnego można zatem spokojnie głosować za ustawą, ale są inne względy, które nakazują wystąpić przeciw niej, mianowicie względy gospodarcze. Ustawa jest wodą na młyn cukrowego przemysłu Austrii. Nie ulega wątpliwości, że wspólnie terytorium cłowe jest klątwą dla ekonomicznego rozwoju Węgier.

Na tem obrady onegdaj zakończono. Relacje z wczorajszego posiedzenia w depeszach naszego porannego wydania. (Przyp. Red.)

Sejm węgierski ma jeszcze dość długą kampanię przed sobą. Z Budapesztu telegrafują do *Politik*: Rząd zamierza nie odrzucać parlamentu, dopóki nie uchwali ustawy podatku od cukru i ustawy wprowadzającej do nowego postępowania karnego.

Kongresy kościelne. Z Budapesztu donoszą: Cesarz zezwolił, aby synod greckokatolicki na Węgrzech zwołano równocześnie z katolickim kongresem, mającym od 11 lipca br. obradować w Karlowie.

Pomiedzy Turcyą a Bułgaryą rozluźnia się powoli *entente cordiale*, nawiązana w czasie pobytu księcia Ferdynanda w Konstantynopolu. Obecnie miał sultan, jak rozgłaszały dzienniki angielskie, z powodu dwuznacznej postawy księcia Ferdynanda, odejść mu tytuł generał-gubernatora Wschodniej Rumelii w piśmie, uwierzytelniającem przy dworze selskim nowego tureckiego pełnomocnika. Książę wzbrania się wskutek tego przyjęcia sultanańskiego wystąpienia — a krok ten pochwała nawet opozycyjna *Swoboda*, zwala jednak winę za spłoszenie się Turcyi na dawniejszą uległość rządów. Gdyby Bułgarya wytrwale upierała się przy swoich prawach, nie osmieliłaby się Turcja lekceważyć jej postulatów w kwestyi macedońskiej.

Ze spraw miejskich.

Miejskie porządki.

Bardzo zajmujących zdjęć fotograficznych z lwowskiego bruku — dostarczyć nam może czworobok, zamknięty ulicami: Żółkiewską, placem Misyonarskim, ulicą Słoneczną i pl. Krakowskim. To, co się dzieje w tym czworoboku, przechodzi najżywczej nawet wyobraźnię przeciętnej Lwówianina, przyzwyczajonego uważać swoje rodzinne miasto, za miasto wielkie, stolicę kraju, siedzibę wielu a wielu władz autonomicznych i nieautonomicznych, mających czuć nad publicznem bezpieczeństwem, zdrowiem mieszkańców, pięknością miasta etc., etc. Mamy bowiem jakieś „rady sanitarne“, „Towarzystwa czy komisyje dla upiększenia miasta“ i t. d., o istnieniu których dowiadujemy się dość często ze sprawozdań, umieszczanych po dziennikach, mamy w końcu „ojców miasta“.

Ale idźmy dalej. Wśród całego szeregu ulic: Smocznych, Węgielskich, Czarnych, Mostyżnych, Machabeuszów, Cebulnych i t. d., o istnieniu których niejedną z naszych czytelników dowiaduje się dopiero obecnie — rej pod każdym względem wodzi ulica Bożnicza. Ład i porządek, jaki tu panują — można śmiało odnieść do czasów pierwotnych, kiedy nie znano jeszcze biur sanitarnych ani też komisji z powyższem zadaniem, kiedy każdy strzegł sam swojego mienia i bezpieczeństwa, nie spuszczając się na kompetencję i czajność władz, odpowiednio zorganizowanych. Porządek ten uraga wszelkim pojęciom estetyki, higieny i wszystkim przepisom sanitarnym razem.

Ulica sama, czyli t. zw. „wolna komunikacja“ *de facto* jest tylko komunikacją z imienia, o komunikowaniu się bowiem nie ma tam mowy. Przejazd jest wprost niemożliwym, wolny przechód nawet nader utrudnionym, trzeba bowiem uważać, ażeby nie potracić straganu przekupki, nie zbić stojącej na bruku lampy, lub nie nastąpić na głowę jakiejś spijającej bez ceremonii, na chodniku lub w rynsztoku kobiety. Trzeba bowiem wiedzieć, że ulica ta jest rykiem zbytu najrozmaitszych w świecie przedmiotów, od zieleniny począwszy, aż do stosów węgla kamiennego, które podpierają mury kamienne, a zarazem hotel „pod gołem niebem“.

W młym nieporządku rozkładają przekupki swoje stragany, rozciągając ich długość w nie-

skończoność, kupcy wywlekają niemal na środek ulicy najrozmaitsze przedmioty, godne publicznego widzenia, tandeciarnie i galganiarne wystawiają całe stopy starzyzny, piętrzą się góry żelazni i garnków, całe magazyny poszczególnych przedmiotów używają świętego powietrza na wolnej przestrzeni, która, sądząc z nazwy, przeznaczona jest dla „komunikacji“. Jeżeli biuro targowe magistratu pobiera odpowiednie „straganowe“ czy „placowe“ — to ulica ta bez zaprzeczenia należeć powinna do najbardziej się rentujących.

Zdarzają się jednak i inne, mniej o ruchu przemysłowym czy targowym świadczące wypadki, stwierdzające jednak w każdym razie nadzwyczajną pomysłowość mieszkańców tej ulicy. Oto kubyety wynoszą bez ceremonii pościel i odzież z domu, przewietrzając i susząc ją do słońca, na ławach, ustawionych również na środku ulicy, drzemają sobie najspokojniej znużeni mieszkańcy, mniej wygodni urządzają sobie drzemkę na bruku, starym zwyczajem, podkładając sobie „kulak“ pod głowę. Jeżeli do tego chaosu dodamy jeszcze wrzaski pauprow, gromadami całemi docierających się pomiędzy straganami, kłócących się i staczających ustawicznie utarczki, swobodnie rozsiadających się na środku ulicy i grających w „krepce“, lub „cepki“ pod murem — będziemy mieli mniej więcej sumę tego, co się dzieje w całym, powyżej zarysowanym czworoboku, na ulicach, a co skoncentrowuje się na najbardziej ze wszystkich ruchliwej i uczęszczanej ulicy Bożniczej. Można by myśleć, że przynajmniej po przybyciu w domach i kamienicach, których zawartość „gwałtem“ wydławuje się na ulice — panuje lepszy porządek. Gdzież tam! Ten sam nieład, brud i nieczystość, ten sam chaos, co i na ulicy. Dzieńdziesiąt zanieczyszczone okropnie, stopy śmiecia i błota, powietrze duszne i wprost niemożliwe do oddychania. Dumy te i dziedziące — to źródła najrozmaitszych chorób zakaźnych i *utimam falsus vates* sim....

I śmiech pomyśleć nawet o tem, że ta część miasta znajduje się zaledwie kilkaset kroków od głównego środowiska — Rynku. W dzień targowy, na Rynku, strażnik miejski z całą skrupulatnością uważa na to, ażeby przekupka usiadła na właściwym stołku, w miejsce policyjant, z całem przejęciem się służbowem przestrzega, by do rozkazu jechał w właściwym tempie — gdy opodal, całymi tygodniami nie widać nawet policyjanta ani strażnika, „rzeczpospolita“ używa więc w całym tego słowa znaczeniu.

„Ojcowie miasta“ radzą nad porządkiem, komisyje i Rady sanitarne — zastanawiają się nad stosunkami zdrowotności, Tow. upiększenia miasta buduje świetne plany, władze bezpieczeństwa czuwają nad zdrowiem i życiem jednostek, o wszystkim się mówi, nad wszystkim radzi, ale... od szkoda papieru.

KRONIKA.

Lwów, 3 Lipca.

Jutro:
— 4 Lipca. Niedziela. *Józefa Kalasatego*.
— Wschód słońca o godz. 4 min. 12 rano, zachód o godz. 7 min. 56 wieczorem.
— Dnia tego w roku 1890, uroczysty pogrzeb zwłok Adama Mickiewicza na Wawelu.
— Festyn w Gródku.
— Wycieczka członków oddziału kolarzy „Sokol“ do Gródka.
— Wycieczka Tow. Chrześc. „Młodzieży i Kupców“ do Brzuchowic.
— Festyn Tow. św. Salomei w Parku Kilińskiego.
— Festyn „Lutni“ na Wysokim Zamku.
— Festyn na fundusz wód i sierot po członkach Stow. rękodzielników i przemysłowców mieszczań. bl. Jana z Dukli.
— Zlot sokolski w Tarnopolu.

Pojutrze:
— 5 Lipca. Poniedziałek. *Filoneny panny*.
— Wschód słońca o godzinie 4 min. 13 rano, zachód o godz. 7 min. 56 wieczorem.
— Dnia tego w roku 1778, Kościusko przybywa do Ameryki.
— O godzinie 6 popołudniu plenarne zebranie członków Izby stowarzyszeń rękodzielniczych.

Prezydent ministrów hr. Kazimierz Badien i w powrocie z Buska zatrzyma się dziś o godzinie 3 po południu przez krótki czas na dworcu głównym i spotka się tam z namiestnikiem ks. Sanguszką. Obyczajowego przyjęcia nie będzie.

Ks. namiestnik odprowadzi p. prezydenta ministrów do Przemyśla, a następnym pociągiem wróci do Lwowa.

Na dłuższy, bo dwutygodniowy pobyt przyjeżdżie p. prezydent 15 bm, poczem znów wróci do

Wiednia. Krótkiego wypoczynku w swej wiejskiej rezydencji zażyje prawdopodobnie hr. K. Badien jeszcze raz, mianowicie z końcem sierpnia jeżeli n. b. pozwoli na to stosunki polityczne.

Prezydent ministrów hr. K. Badien przybył do Buska w tak ścisłym *incognito*, że dopiero wczoraj o godzinie 10 rano doszła do namiestnictwa wiadomość o przyjeździe hr. Badienego.

Na żądanie hr. B. dyrektor policyi w Krakowie nie zaawizował, przyjętym zwyczajem, przejazdu prezydenta ministrów do Lwowa.

Hr. Badien przybył do Buska wyłącznie na imieniny swej małżonki hr. Maryi, które obchodzono w Busku w dniu wczorajszym bardzo uroczysto. Gościem hr. Badienich był wczoraj p. dyr. Marchewicz.

Minister dr. Rittner nie przybędzie obecnie do Lwowa — jak o tem mylnie doniosły dzisiejsze poranne telegramy.

Dr. Rittner wyjechał wprawdzie wczoraj z Wiednia, ale tylko do Krakowa, gdzie zabawi przez kilka dni.

Doktorat. P. Aleksander Hwasowski, były prezes chóru akademickiego w Krakowie, rodem z Teratyna w Królestwie Polskiem otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Ubiegły miesiąc jednocyzył w sobie dwie pory roku: wiosnę i lato; wiosnę, ponieważ skąpił w używaniu ciepła i przynosił liczne reminiscencje zimy, lato — ponieważ czasami występował z gorącym ścią tropikalnym. Przeciętna temperatura w pierwszych pięciu dniach wynosiła + 21.0° C, podczas gdy w następnych zesza już do 17.7° C, była zatem niższa od normalnej o jeden stopień (normalna temperatura wynosi 19.1° C). Nawet w trzecich pięciu dniach była temperatura niższa od normalnej, wynosiła bowiem + 18.3° C. Ten sam mniej więcej stosunek zachował się również i w dalszych dniach, do iero w ostatnich pięciu dniach temperatura się nagle podniosła a średnia jej wysokość wynosiła + 21.6° C, przenosiła zatem wartość normalnej niemal o 2 stopnie. Najchłodniejszym dniem miesiąca był 19 tego z + 11.3° C, najcieplejszym 26 tego z + 24.5° C. Mimo tak znacznych różnic przeciętna temperatura miesiąca wynosi + 18.9° C, odpowiada zatem prawie normalnej, która powinna być wynieść + 19° C. Na podstawie tych obserwacji dochodzą astronomowie do wniosku, że miesiąc lipiec przyniesie nam wielkie gorąca, ale też i wielkie burze. Tego samego zdania jest także Falb, który powiada, że największe upały będziemy mieli z końcem pierwszych dziesięciu dni miesiąca, od 11-go lipca zaś począwszy nastąpią silne opady, połączone z wielkimi burzami. Czy przepowiednie te się spełnią — zobaczymy...

Sprawozdanie lwowskiej komisji Tow. opieki nad weteranami polskimi z r. 1831 za I. półrocze 1897 r. przedstawia się jak następuje: Dochody: Subwencya reprezentacyi miasta 1100 zł., połowa subwencyi krajowej 900 zł., Łukasiewicz z Tarnowa rocznie 25 zł., Domaszewski z Tarnowa rocznie 12 zł., przez delegata Alfreda Sterkiego: Felicja hr. Mierowa rocznie 10 zł., obywatel b. obwodu stryjskiego 57.55 ct., Stanisław Polanowski 25 zł., Jerzy hr. Dunin Borkowski 20 zł., dr. T. S. 5 zł., Szczepny hr. Koziebrodzki 10 zł., A. Edward Gryzbowski 5 zł., nieczytelny ze Stryja 5 zł., Makarewicz Romuald 2 zł., Tow. gimn. „Sokol“ w Borszczowie ze składek 4 zł., Tow. gimnast. „Sokol“ w Sanoku z wieczorku 15.63 ct., złożone przez p. Opolskiego 3 zł. razem 1863. Czytelnia im. Kraszewskiego w Kołomyi dochód z wieczorku ku uczczeniu rocznicy 3 maja 15 zł. 80 ct., wydawnictwo rocznika samborskiego za przedruk dramatu „Jeden z ostatnich“ 10 zł., przez redakcyję ogółem wypłynęło 2263 zł. 29 ct.

W miesiącach styczniu, lutym, marcu rozdano 17 w. teranom zapomogi stałe i nadzwyczajne 985 zł., kosztą pogrzebu jednego weterana 25 zł. W miesiącach kwietniu, maju, i czerwcu rozdano 16 weteranom zapomogi stałe, święteczne, nadzwyczajne i na kosztą leczenia 1232 zł., kosztą pogrzebu jednego weterana 25 zł.

Deputacya w sprawie wien, zwołanego do Bartnik przez Jana Borodykiewicza, Dionizego Kiewiucha i Wasyla Stasiuka na dzień 14 czerwca, a zakazanego przez starostę tłumackiego p. Salomona, przybyła dziś do Lwowa i jutro zostanie przyjęta przez namiestnika. W skład deputacyi wchodzi: Jan Borodyk, Asafat Hrenka, Paweł Laszcawski, Dmitro Łacyk, Iwan Kuźma.

Sprawozdanie lwowskiego ochotniczego Tow. ratunkowego za miesiąc czerwiec przekonywa nas, iż stacja towarzystwa udzieliła pomocy w 269 wypadkach, a mianowicie w dzień 188 razy, w nocy 81 razy. Falszywych alarmów było 4. Służbę

czytelnika każdym wyrazem, ażeby wnikało w jego mózg i serce, wciśniętą w pory i trzymało go silnie w szeregach stronnictwa. I dlatego krucjata przeciw nożyckom staje się nietyklo obroną własności, ale idzie dalej — pociąga za sobą potrzebę, jednolitości i siły pisma, które ma podtrzymać przekonania, kształcić charakter obywatelski i zagrozić do czynu.

Lecz kto weźmie na siebie egzekutywę uchwały kongresowej? Pięknie powiedział kiedyś „Piast“, że „cechą odróżnienia są zmienne czyny, a nie zmienne opinie“. Czekamy czynów.

Zanim nastąpią czyny, spotkamy się jeszcze z niejedną szatą arlekiina, z niejedną pogonią za sensacyami.

Wszak wiem o jednej katastrofie i o jednym Dzienniku — tylko proszę się nie domyślać się o jakim — który wbrew wszystkim zapewnieniom, chciał koniecznie uśmiercić jedną ofiarę, a kazać żyć drugiej, aby tylko czemś nowem i sensacyjnem zaalarmować publiczność. Grać na nerwach rodzin, dotkniętych nieszczęściem, aby tylko być sensacyjnym — wstrętne rzemiosło! I ta sama bibuła zadrukowana miała dość odwagi, aby dla zatarcia własnej pogoni za sensacyami, rzucić fałszywe oskarżenia na innych.

Jeżeli takie polowanie ma się nazywać dziennikarstwem — to zaiste do głuchych i ciemnych mówił król Oskar i słowa jego na wyższy poziom ich nie podniosą...

A jak się to we wszystkim odbija, że nas dzienniki za mało i że wychowują.

Świat to naprawdę całkiem odmienny, który się wyrobił pod wpływem telegrafów, lokomotyw i prasy. Historję robi się dziś szybko — tętno jej o wiele spieszniejsze, niż

pełniło w tym miesiecu 13 lekarzy. Członków wspierających towarzystwo liczyło 450. Dodac należy, iż od chwili założenia towarzystwa udzieliło pogotowie stacji ratunkowej pomocy w 10.300 wypadkach.

Egzamin z rachunkowości państwowej złożony w namiestnictwie p. Brzezińska Helena z Żółkwi, Fangorówna Helena ze Lwowa, Halperówna Ernestyna ze Lwowa, Grodzicka Marya z Królestwa Polskiego i p. Szulistawski Aleksander ze Lwowa.

Świadectwo dojrzałości w I. gimnazjum w Przemyślu — otrzymali następujący uczniowie: Grzegorz Cymirski, Stan. Czerwiński, Michał Dańko, Aleksander Dworski, Józef Gładyszowski (z odzn.), Stan. Hanula, Jan Jaruszewski, Wład. Kurezak, Eug. Kozia (z odzn.), Denis Lapiński, Adam Papara, Samuel Szechter, Chaim Szeinbach, Adam Tuszyński. Lewi Zupruk, Władysław Grabowski.

Nowe szkoły. Rada szkolna kraj. uchwała: zorganizować jednoklasową szkołę ludową w Ryłowej, pow. Brzesko, od 1 września 1897 — i przekształcić jednoklasową szkołę ludową w Kosmaczu na dwuklasową od tegoż terminu.

Komunikat kolejowy. Dyrekcya kolejowa ze Stanisławowa, z powodu katastrofy pod Kolomyją, nadsyła nam komunikat urzędowy, w którym obok nieuprzedzonego usadunionych skarg na niektórych korespondentów dziennikarskich i gazet, podaje o obecnym stanie rzeczy na miejscu katastrofy następujące, faktycznie szczegóły:

Do tej chwili, pomimo, że przez wykopanie rowów i pogłębienie koryta strumyczka Kozaczówki, obniżono poziom zwierciadła wody o 4 metry, wynosi głębokość tejże w powstałym zagłębieniu od 4—7 metrów i dotąd ciała palacza Kreycego nie zdołano odnaleźć.

W ciągu dnia jutrzejszego dokonaniem będzie odwrócenie koryta strumyka, a do dwóch dni można się spodziewać zupełnego osuszenia przypadkowego zbiornika wody, poczem będzie można stwierdzić, czy ciało nieczyścielnej ofiary znajduje się pod gruzami lokomotywy, czy też przypadkiem nie przykryte naie-łoną ziemią i kamieniami zalwanego mostu.

Ciała b. biety niewiadomego nazwiska ze Stanisławowa, jaka miała również zaginąć, nietyklo nie odnaleziono, lecz nie nlega wątpliwości, iż taka nie istniała wcale, że zatem liczba ofiar, tak jak poprzednio podana, wynosi 9 osób.

Dyrekcya obecnie nadal uwiadamia pilnie redakcyje gazet o dalszym przebiegu poszukiwań i robót około usunięcia przeszkody w ruchu. Za zawiadomienia takie będziemy wdzięczni.

Fatalny piorun. W Słobódce koło Bólszowic dnia 2 bm, na pastwisku dworskim zabił piorun pastucha Jęka Lachockiego, zaś drugiego i szafarza poraził, a budę do której się przed burzą schronił, spalił do szczytu. Zabity pozostawił 6 dzieci niezaopatrzonych.

Wygrana — i śmierć. Z Nowego Targu donoszą: W dniu 25 maja r. b. przybył pociąg do Chabówki Wiktor Orlewicz, liczący lat 23, pochodzący ze Lwowa, w towarzystwie dra Zettlera, już chorego. Dr. Zettler odiał Orlewicza w opiekę bawiącego w Chabówce dra Janiszewskiego z Zakopana. Nazajutrz Orlewicz zmarł i został w Rabce pochowany. Dr. Zettler, oddając chorego opiece dra Janiszewskiego, wręczył mu zarazem sumę 20.000 franków, należącą do Orlewicza. Matka Orlewicza, która przybyła do Chabówki, oświadczyła, że syn jej wydalil się był z domu jeszcze przed świętami Wielkanocnymi — niewiadomo dokąd. Wedlug podania naczelnika w Chabówce, miał Orlewicz wygrać znaczną sumę pieniędzy w Monaco. O wypadku zawiadomiono sąd powiatowy w Nowym Targu. Sprawa ta wymaga wyjaśnienia. Idzie głównie o odkrycie powodów śmierci.

Samobójstwo. Naczelnik gminy w Zaleszczykach starych, Hryć Czerlik, utopił się w Dunie- strze; powodem samobójstwa była obawa przed odpowiedzialnością sądową, z powodu defraudacyi funduszów gminnych.

W Tysmienicy zastrzelił się 20-letni pisarz sądowy Antoni Szaron.

W Sienawie, w powiecie zbarazkim, powiesiła się Olimpia Wojnarowska, żona nauczyciela ludowego, licząca lat 46, z powodu rozstroju nerwowego.

Lesnicy na obszarze dworskim w Jureczkowie (pow. dobromilski), Emil Kujetan Serwatka, wystrzelał ze strzelby pozbawili się życia — prawdopodobnie w napadzie silnej gorączki.

Kurs socyalny w Krakowie. W drugim dniu wykładów kursu socyalnego popołudniu, poseł dr. Kozłowski mówił o „Działalności katolików zagranicą“, a ks. kanonik dr. Kopyciński o „Działalności katolików w kraju“, poczem na-

ECHA.

XLIV.

Biorę rozbrat z moimi republikańskimi zasadami i zaczynam wielbić króla. Czynię to od chwili, gdy król szwedzki przemówił do dziennikarzy całej Europy w swej pięknej rezydencji letniej, w Drottningholm.

Dziennikarstwo jest wspaniałomyślnie. Gotowe przyjąć w swe szeregi nawet króla, jeśli się dobrze sprawuje. Cóż dopiero takiego króla, jak król Oskar, który chodzi własnymi nogami po mieście, w prostym żakiecie, i nie berłem, lecz zwykłą laską się podpiera. Uznawał on publicznie także dziennikarstwo, które samo siebie szanuje, godzi się wprawdzie szacunku ze strony szczerych dziennikarzy.

— Prasa jest jedną z najprzedszych instytucyj nowoczesnych — posiada siłę niezmierną, a jeśli się poczuwa do odpowiedzialności, będącej wynikiem tej siły, staje się do brodziejstwem ludzkości. Wolność prasy może być nieograniczoną tam, gdzie z miłością swobod i niezawisłości, łączy się głęboko zakorzenione poszanowanie dla prawa...

Tak mówił król. Daje mi więcej takich królów! Będę krzyczał: *Vive le roi!* choćby wszyscy republikańscy i demokraci świata mieli mnie za to rozstrzelać. Będę krzyczał: *Vive le roi!* bo widzę, że to przemawiał najlepszy dziennikarz między królami.

Inne pytanie, czy najlepszym królem między dziennikarzami jest prezes kongresu, do którego król Oskar kierował swe słowa. Nie znam p. Singera, ale dziennikarstwo wiedeńskie nie jest dla mnie modelem dziennikarstwa. Łatwość, z jaką służy sprawom nieraz nie całkiem czystym i owa drobniągowa „*Sensationshascherei*“, którą stara się o czytelniki,

ków, hołdując ich najniższym instynktom i zamidlowaniu skandalu — nie stanowią marki wyrobowanej, któraby odpowiadała wysokiej wartości etycznej, jaką król szwedzki upatruje w publicystyce.

Niech sobie jednak prasa wiedeńska powtarza piękne słowa króla — owszem, niech jej sobie tak długo powtarza, aż w nie uwierzy — może to wyjść jej na korzyść.

Pomimo niezliczonych obiadów, śniadań i bankietów, które — sądząc po telegramach — stanowią główną czynność kongresu dziennikarskiego, odpuszczam członkom kongresu wszystkie wypite koniaki i szampany, najprzód dlatego, że spowodowali piękny pokłon tronu przed prasą — potem, że dali głos dziennikarzowi polskiemu w imię prasy polskiej i nie dozwolili, aby znikła ryczałtem pod firmą niemiecką czy austriacką — a nakoniec, że się odprysnęli... nożyckiem.

Są ludzie, którym się to wydaje poprostu bajką Andersena, ażeby ideał powagi i odpowiedzialności za swe słowa, został kiedykolwiek przez prasę osiągnięty. Za jeszcze większą bajkę uważają to, ażeby z redakcyi mogły kiedykolwiek zniknąć nożyckie.

Produkcya dziennikarska ma zaiste wiele podobieństwa z konfekcyą krawiecką, nie idzie jednak za tem, ażeby w niej, jak u krawca miały królować nożyckie. Jak szewiot czy kampan krawcowi, tak materiały dziejów współczesnych jest każdemu dziennikarzowi dla konfekcyi dziennikarskiej dostępnym. Idzie tylko o to, jak do tego materiału przyjdzie, co z niego wykroi i z jakim smakiem.

Wiemy, że krawcowi nie idzie tyle o materję, co o krój i fason. I u dziennikarza podobnie: na materiały mało wpływać może, czas go niesie i podaje — ale jak go zużytkować, jaki mu dać fason — to już jest rzecz

jego przekonania, jego stronnictwa, jego tendencyi.

Przypuszcmy np., że gdzieś wybuchła jakaś rewolucya i została stłumiona. Otóż organ rządowy, *par excellence* organ siły i porządku, napisze tak: „Nareszcie rewolucyę stłumiono“ — organ epistierów, któremu sprawa w gruncie rzeczy jest obojętna, byłe mu do trawienia nie przeszkadzała, powie: „Rewolucyę stłumiono“ — organ klerkalny, dla którego każda władza pochodzi od Boga, napisze: „Chwała Bogu, rewolucya została stłumiona“, organ postępowy zaś, dla którego źródło władzy jest w ludzie, tak się wyrazi: „Rewolucya, niestety, została stłumiona“.

Otóż co organ, to inny krój, choć materiały dziejowy ten sam.

Dajmy teraz krawcowi i dziennikarzowi nożycki do ręki, nie dbając o wiedzę fachową i znajomość kraju. Pozwólmy krawcowi, ażeby wykroił szosę z fraka, rękaw z kontusza, boczek z marynarki, kłapy z angieza i zeszył to wszystko w jeden kaftan? Cóż powstanie? Monstrum. A pozwólmy tak samo dziennikarzowi, aby wziął kawałek artykułu wstępnego z pisma rządowego, krytykę teatru z prasy klerkalnej, artykuł ekonomiczny z organu socyalistów, zapisek kronikarski z dziennika konserwatywnego i zeszył to razem — co będzie? Także monstrum, szata arlekiina z różnokolorowych łątek zlepiona.

Otóż — mniejsza już o wynoszenie gdzieś tylną furtką materiały samego, bez firmy pierwszego właściciela — ale brutalne przyzwajanie go sobie zapomocą nożyckę wraz z obcym fasonem, doprowadza w końcu do formy pisma, które na czytelnika nie oddziaływa, lecz które on właśnie mniej lekceważy. Dobrze pismo powinno być tak jednolite, ażeby swoją własną atmosferą oddychało w każdym zakątku, ażeby oddziaływało na

WODA FIOŁKOWA

usuwa z twarzy pryszcze, liszaje, trądziki, pierzchnienie i łuszczenie skóry, wygładza zmarszczki, pory i doły ospowe. Twarz odświeża, wybiela i wydelikaca. Cena 1 zł.

JAN IHNATOWICZ

LWÓW: (sklepy własne) ul. Kopernika 1. 3., Halicka 1. 11. KRAKÓW: Sukiennice 1. 20., CZERNIOWCE: Rynek 1. 2.

Gorsety, Victoria, sekcynowa no-
sąca, wóse na każdą
figurę po złr. 2-50, gorsety hy-
gieniczne bez rogów i stałek (dla
cierpiących) poleca najtaniej

Jan Dziewoński

Magazyn drobiazgów damskich,
Lwów, Halicka 6.

PRINCESKI

przepyszne pieczywka do herbaty
wyrobione codziennie świeże na spo-
sób zagraniczny w gazowym aparacie.
poleca H. Treter, fabryka pa-
rowa czekolady i cukrów, przy
ul. Kopernika 1. 3. Pół kilograma
Princesków 1 zł. Pół kilogr. najwy-
borniejszych cukrów deserowych 1 zł.
20 ct. Czekoladę i kakao zawsze
najświeższe.

Brzytwy znakomite, angielskie,
i z Solingen, znaku „błaznięta”
(pod gwarancją) po złr. 1 50, 2—,
2 50, 2 75, 3—, 3 50 i 4—. Ma-
szynki do strzyżenia włosów po
złr. 4 75, 6 50 i 7 50, poleca

Piotr Chrzastowski

handel żelazny we Lwowie, plac
Kapitulny 1, (naprzeciw Katedry).

Służąca starsza

znająca się na kuchni, potrzebna
na wyjazd do Węgier. Wiadomość
w „Słowie polskie”.

Pasy skórzane

do maszyn, z najlepszej skóry
grubej, we wszystkich szeroko-
ściach — po cenach wyjątkowo
niskich

Oliwę do maszyn przednie
gatunki, Oliwiarki do ma-
szyn, Weże parcienne do
sikawek, Weże gumowe,
Sikawki ogrod. Hydronety
polecają

F. FRIEDRICH i A. BEACOCK

Lwów, ul. Hetmańska 1. 4
obok cukierki Wgo Grussa.

Hotel Pański

we Lwowie ul. Grodecka 5, koło
kościółka św. Anny, naprzeciw stacji
tramwajowej poleca elegancko urzą-
dzone pokoje gościnne wraz z po-
ścielą i usługą od 70 ct. wyżej
za dobę. Na czas dłuższy jak ty-
dzień znaczny opust.

Szampań francuski oryginalny

z powodu zakupna w zna-
cznej ilości
bardzo tanio do nabycia:

cała butelka . . . 4 zł.
pół butelki . . . 2 zł.

K. Tuszyński i Sp.

Lwów, Hotel Żorża.
Nb. Zamówienia z prowincji
odwrotną pocztą w każdej
ilości.

NA SEZON!

Lakier

do kapeluszy słom-
kowych we wszyst-
kich kolorach
poleca

Alojzy HÜBNER

Lwów.

Kawy potaniały

o 8 centów na kilo jedynie
w handlu

WŁADYSŁAW BAZANTA

Lwów ul. Halicka 3.

1/2 kilo Ceylon najwyższej
jakości grubej, 1 08

1/2 Ceylon najwyższej
jakości grubej, 1 04

1/2 Ceylon najwyższej
jakości średniej, 1 00

1/2 Ceylon bardzo dobr., 96

1/2 Ceylon bardzo dobr., 94

1/2 Ceylon bardzo dobr., 92

1/2 Ceylon bardzo dobr., 90

1/2 Ceylon bardzo dobr., 88

1/2 Ceylon bardzo dobr., 86

1/2 Ceylon bardzo dobr., 84

1/2 Ceylon bardzo dobr., 82

1/2 Ceylon bardzo dobr., 80

1/2 Ceylon bardzo dobr., 78

Palcie tutki Niemojowskiego! Wszędzie do nabycia.

Kąpiele natryskowe.

TUSZE!

Z dniem 16 czerwca otwarte zostały

w Zakładzie kąpielowym św. Anny

przy ul. Akademickiej 10

nowo urządzone na wzór pierwszorzędných zakładów zagranicznych

TUSZE!

Wobec zupełnego braku we Lwowie kąpeli rzecznych, tusze
zaprowadzone w Zakładzie św. Anny będą niezawodnie dla publiczności bardzo pożądaną nowością.

Temperatura tuszów może być dowolnie użyta.

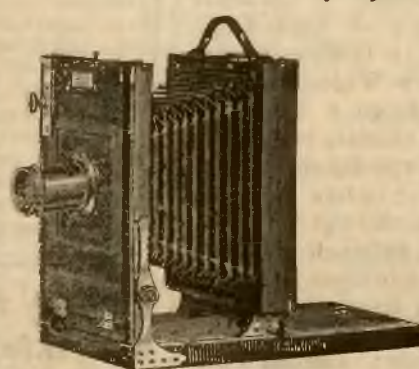
Kąpiel tuszowa z bielizną kosztuje 25 ct., w a' onanencie 20 ct.,
kąpiel tuszowa w osobnym oddziale 40 ct.

Edmund Brodowski

Lwów, Kamienna 3 vis a v. c. Szkoły r. dnej.

Aparata

i wszelkie przybory do fotografii awodowej, nau-
kowej i amatorskiej poleca niżej cen wszystkich
firm krajowych i zagranicznych.



Najtańsze i najlepsze źródło do z opa-
trzenia się w aparat i przybory fotogra-
ficzne dla pp. miłośników fotografii. Przy
zakupie aparatu udziela się praktyczną
naukę z gwarancją. Wz. pierwsze nawet
zdjęcia próbne, wypisze 20 sztuk. Ła-
skawe zlecenia miejscowe i z prowincji załatwiamy bez-
zwłocznie po nadzwyczajnie niskich cenach.

Największy i najtańszy skład

tychże towarów w kraju. Również wy-
pisywa się aparaty za uiszczeniem 2%,
wartości aparatu — Zamówienia na pro-
wincję wedle każdego cennika takież
firmy przyjmują się.

Kursy wakacyjne, przysto-
wanie do egzaminów
wstępnych i nauczycielskich Biel-
ska, Lwów, Pańska 4.

Dwór Wojsław

poeta Rzechów — poszukuje od
1 września br.

ogrodnika

doświadczonego w hodowaniu kwia-
tów i jarzyn oraz w prowadzeniu
szkółek. Uwzględnione będą tylko
podania tych ogrodników, którzy
wykazali się mogą najlepszymi
świadectwami.

Uprasza się o nadesłanie odpisu
świadectw. Podania nieuwzględnione
pozostaną bez odpowiedzi.

Potaniało

prawdziwe szwajcarskie

CACAO SUCHARDA

przewyższające dobrocią

wszystkie inne gatunki

1 puszka ćwierćfuntowa 45 centów

1 „ półfuntowa 88 „

1 „ „ 1 70 „

Do nabycia po niższej cenie
tylko w handlu korzenym

Leonarda Soleckiego

we Lwowie, ul. Batorego 1. 2.

Własnego wyrobu Pościel.
Kofdry na owczej wełnie po złr.
3 50, 4—, 6—, 8—, 10—
14—. Materace wiosenne (3 po-
duszki) po złr. 12 50, 14—, 16—,
18—, 20— do 30—. Poduszki
pierzane i wiosenne. Przese-
radła, sienniki i t. p., najtaniej
poleca tylko specjalna pracownia
wyrobów pościeli

Józef Schuster

Lwów, Kopernika 5.

Leonard Życzynski

handel towarów korzennych

znakomita kawa Ceylon
1 kg. 2 złr.

4 3/4 kg. franco do każdej
stacy pocztowej 9 75.

Lwów

róg ul. Zyblikiewicza i św. Mikołaja.

ŻEGIESTÓW

Najświeższa szczawa żelazista. Pora kąpielowa trwa od 20 Maja, do końca Września. Kąpiele boro-
winowe, żelaziste, hydropatyczne i popradowe.

WODA ŻEGIESTOWSKA

znajduje się we wszystkich wielkich
Składach Wód Mineralnych.

Lekarz ordynujący Dr. Wł. Chojnacki ast. chor. kobiecych.

Papier z fabryki Brest Fiolkowski w Białym.

Gubrynowicza i Schmidta

we Lwowie

opuszcza prasę

W. Dzerowicza (c. k. komisarza pow.)

Zbiór ustaw i rozporządzeń

w sprawach wojskowych

z odnośnymi orzeczeniami trybunału administracyjnego. Składa się z dwóch wielkich
tomów. 8°, obejmujących 60 arkuszy druku.

Tom I. (588 stron) podzielony jest na dwie części, które zawierają: Przepisy
o uzupełnianiu wojska marynarki wojennej i obrony krajowej,

Tom II. (364 stron) podzielony jest na trzy części, które zawierają: a) Przepisy
o pospolitem ruszeniu i jego ewidencji, b) Przepisy kwaterunkowe o do-
starczeniu koni i podwód dla wojska, c) Przepisy o taksach wojskowych.

Cena za całość 7 zł. 20 ct.

Zwracamy uwagę

Szanownej P. T. Publiczności, iż z dniem 1-go
lipca b. r. rozpoczęliśmy

Przedsiębiorstwo komisów i spedycy

pod firmą

K. GOSTYŃSKI & J. ALS

Lwów, plac Halicki 1. 3

i zajmujemy się: Konisowa sprzedażą materiałów budowlanych i t. p. Spedycją towarów i wszelkich przesyłek na
kolej i z kolei, ocenieniem tychże, opakowaniem mebli, szkła,
porcelany itp. przewożeniem mebli w miejscach trudniej ko-
leją i gościnnie w wysielanych wozach patentowych (bez
opakowania) pod gwarancją za wszelkie uszkodzenia. Ła-
skawe zlecenia miejscowe i z prowincji załatwiamy bez-
zwłocznie po nadzwyczajnie niskich cenach.

Biurowy ul. „Impressa”

Podpisana Emilia Witosławska,
właścicielka dóbr Wojciechowiec po-
wiatu przemyskiego podaje ni-
żej w publicznej wiadomości,
że żadnych weksli ani skryptów dla
znych nigdy nie podpisywała, ani
podpisuje, a gdyby się jakkolwiek
jej podpis znalazł, to takowy jest
sfalszowany. Emilia Witosławska

Ważne dla pp. Przemysłowców, Rolników i Przedsiębiorstw budowy!

E. BREDT i S-ka

w Ottynie

między Stanisławem a Kołomyją.

Fabryka

maszyn, kotłów parowych i aparatów miedzianych,

odlewnia żelaza.

FABRYKA PARKIETÓW I DESZCZULEK DĘBOWYCH.

Zatrudnia 400 robotników krajowców.

Dostarcza urządzenia dla wszelkich gałęzi kraj. przemysłu
jako to:

Rafinerii nafty, głębokich wiercen i kopalnictwa naftowego, tartaków
parowych, gorzelni rolniczych, fabryk spirytusu i t. p.

Dostarcza potrzebne aparaty, maszyny i kotły parowe, transmisye,
pumpy, maszyny i narzędzia rolnicze.

Dla przedsiębiorstw budowy kolei i prywatnie budujących:

Słupy z żelaza łanego, słupy pod ryny, żelazne kute konstrukcje, rury
odchodowe, zapory kanawowe żelazne schody, tory kolejowe, wózki ko-
lejowe, składy kół, wyciągi czyli windy do budowy.

Odlewy w żelazie i metalu podług własnych i nadesłanych modeli.

Pierwszorządne referencje i najlepsze świadectwa wybitnych osobisto-
ści w kraju mamy do dyspozycji.

Wszystkie rekonstrukcje i naprawy jak najtaniej.

Ceny umiarkowane.

Fabryka pieców kaflowych

Jana Lewińskiego

we Lwowie. — Kantor: ul. Kilińskiego 1. 1.

Kafłowe piece i kominki, kuchnie i wanny kąpielowe. — Terrakota
i majolika budowlana. — Płytki szamotowe na posadzki. — Rury
szteingutowe. — Nasady na kominy. — Mączka szamotowa. —
Głina ogniotrwała.

Gips prązony miazgi i płyty gipsowe na ścianki, poleca jako spe-
cjalnie swój fabrykat. — Cement i inne artykuły budowlane.

Na sprzedaż parcele pod wille i kamienice, oraz wille gotowe na
Kastelówce we Lwowie.

Fabryka dachówek maszynowych

Jana Lewińskiego, Al. Domaszewicza i Spółki we Lwowie, ul. Janowska.

Dachówki francuskie prasowane, mające prócz podłużnych
także poprzeczne fałce i podwójne nosy, naturalne, dymione i te-
rowane. — Cegły fasadowe prasowane. — Cegielki okładzinowe
o różnych profilach i kolorach. — Rury drenowe o przekroju od
4—16 cm.

Przy odbiorze na książeczki
na rachunek pół lub całoroczn, osobliwe ceny wy-
jątkowe.

Alojzy Hübner

Lwów, Rynek 38.

Prosimy naszych czytelników
aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w dziale
ogłoszeń, raczyli powoływać się na „Słowo polskie”, jako na
źródło swoich informacji. Takie powoływanie się wpływa na
rozszerzenie naszych ogłoszeń.

Dla szukających pracy,

4-wierszowe ogłoszenia
bezpłatnie.

Tracąc lekcje francuskiego przez wy-
jazd elewów, udzieli takowe znacznie
taniej, za obiad, lub kolację. — „Ranny
weteran z 1863 r.” — Restante Lwów.

Młody mężczyzna poszukuje miejsca
za pisarza do budowy lub nadzorca nad
ludźmi. — Post-rest. N. J. Lwów.

Człowiek młody wykształcony poszu-
kuje lekcji w mieście dla uczniów
niższych klas szkół średnich. Pod „Czło-
wiek” Słowo Polskie.

Poszukuje posady praktykanta gospo-
darskiego. Adres: L. g. l. Poste restante.
Lwów.

Młodzieniec z ukończoną niższą szkołą
handlową poszukuje zajęcia. Wiadomość
u dozorczy domu, ul. Maryi Magdaleny 6.

Nauczyciel ludowy, przygotowujący do
egzaminu ze szkół lud. i niższ. gimn.,
wyjeżdża na wakacje na prowincję. —
Niedzwiedzi, Lwów, Rynek 25.

Panna inteligentna w sile wieku, po-
szukuje zajęcia do zarządu domu na wsi
lub w mieście. Lwów, ul. Bogusławskiego
1. 3, I. piętro, drzwi nr. 2.

Buchalter, w swym fachu gruntownie
wykształcony, teoryj i długi praktyk
poszukuje posady w większym przedsię-
biorstwie. Adres restante, Dr. 120 Krosno.

Bezpośredni import KAWY i chińsko-rosyjskiej HERBATY

w najszlachetniejszych gatunkach

połącza

Handel Karola Bałabana we Lwowie

HERBATY

ciemno naciągające:

1/2 kg Conco cesarskie . . . 2—

1/2 „ Familijnej . . . 3—

1/2 „ Melange de Moskau . . . 4—

1/2 „ Imperial . . . 5—

1/2 „ Wysiewek . . . 1 60

Kawy są bez wyjątku czyste w smaku i silno-aromatyczne.

opłacana na każdej stacy pocztowej:

1/2 kg Ceylon grubej jakości . . . 10 70

1/2 „ Ceylon bardzo ładna . . . 10 40

1/2 „ Ceylon średnia . . . 10—

1/2 „ Guatamala b. dobra . . . 19 50

1/2 „ Portorico . . . 9—

1/2 „ Złota Jawa . . . 10 70

1/2 „ Mocca arabska . . . 10 70

Kawy są bez wyjątku czyste w smaku i silno-aromatyczne.

Paryskie najdelikatniejsze wyroby z gumy

tuzin po 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7 i 8 złr. wysła pod najwię-
kszą dyskretyą, istniejąca od r. 1881 sławna firma:

J. REIF, WIEN,

I. Brandstätte 3.

Cenniki dokładne pod kopertą na żądanie.

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

Zwyczajne Zgromadzenie ogólne

członków krajowego Towarzystwa tkackiego „Prządka”

zarejestrowanego z ograniczoną poręką

odbędzie się dnia 19 lipca 1897 r. o godzinie 3 popołudniu we
Lwowie w Hotelu George'a.

Porządek dzienny:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego Zgromadzenia.

2. Sprawozdanie prezesa z czynności Zarządu Towarzystwa.

3. Sprawozdanie Wydziału kontrolującego o bilansie z r. 1896.

4. Wnioski Rady zawiadowczej co do kwoty wykazanej rachun-
kiem strat i zysków za r. 1896.

5. Wybór uzupełniający członków Rady zawiadowczej.

6. Wybór wydziału kontrolującego.

7. Wnioski członków

Za Radę zawiadowczą:

August Gorayski w. r. Waleryan Stawiariski w. r.

prezes. sekretarz.

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX